TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 12 października. № 41.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O APROBACIE KSIĄŻEK.

Nie od rzeczy będzie zapewne przypomnieć wydawcom i autorom dzieł lub książek o rzeczach religijnych przypisy kościelne, odnoszące się do aprobaty tychże dzieł i książek zanim do druku zostaną oddane Nie będziemy tu więc mówili ani o indeksie ksiąg zakazanych, o czem już zresztą była wzmianka w *Tygodniku,* ani w ogóle o kościelnych zakazach książek, ani też o prawach przysługujących biskupom co do dzienników, książek i druków itd., ale zastanowimy się pokrótce o *aprobacie książek,* którą biskupi lub władze biskupie na prośby autora zamierzającego wydać nowe jakie dzieło, po przejrzeniu i scenzurowaniu książki lub manuskryptu temuż dziełu zazwyczaj udzielają.

Nie potrzebujemy się rozwodzić nad tem, że każdy biskup dijecezalny ma niezaprzeczone prawo sądzenia, rozbierania i cenzurowania wszystkich książek i pism wychodzących w jego dijecezyji. Prawo to biskupie i wypływający z niego obowiązek, ma swoje źródło w jego urzędzie pasterskim, na mocy którego biskup, jako najwyższa głowa dijecezyji, ma czuwać nad całością i czystością wiary katolickiéj i moralności tak w ustnéj mowie, jak i w piśmie. Już *Apostołowie* ostrzegali wiernych przed złemi książkami i pismami, palili takowe publicznie *(Dzieje* 19, 19), i napominali do przestrzegania nienaruszalności wiary w obec nowości błędnych i zgubnych nauk pojawiających się w owych czasach. Historyja kościelna wskazuje rozliczne przykłady, jak biskupi, mianowicie zaś sobory, zakazywali od dawien dawna nawet pod zagrożeniem kar kościelnych złe, niebezpieczne książki i pisma. Wynalazek druku przyczynił się niezmiernie do szerzenia się i mnożenia książek, a tem samem obowiązkowi czuwania nad wychodzącemi książkami przybyło bardzo wiele nowych trudności. Dla tego też celem zachowania i strzeżenia w czystości depozytu wiary, zaprowadzono nowe w téj mierze urządzenia. I tak papież Syxtus IV. (1471) rozporządził, ażeby żadna książka nie była drukowaną bez pozwolenia *papiezkiego.* Ale kongregacyja papiezka nie mogła podołać cenzurze i przejrzeniu wszystkich książek przeznaczonych do druku. Przeto sobór Lateraneński, który się odbył 1515 r. za panowania Leona X., ustanowił (ses. X.), że odtąd nikomu nie wolno dawać książki do druku, dopóki przez *dijecezalnego* biskupa lub przez ustanowionego z jego ramienia cenzora nie będzie przejrzaną i aprobowaną. Na przestępców tego przepisu kościelnego, prócz kary pieniężnéj, wyznaczono także i ekskomunikę. *Concilium Tridentinum,* odwołując się wyraźnie na powyższy sobór Lateraneński V., na IV. sesyji w dekrecie swym: „de editione et usu sacrorum librorum“ postanowiło między innemi i to: „Nullique liceat imprimere vel imprimi facere quosvis libros de rebus sacris sine nomine auctoris, neque illos in futurum vendere aut etiam apud se retinere, nisi primum examinati probatique fuerint ab Ordinario, sub poena anathematis et pecuniae in canone Concilii novissimi Lateranensis apposita.“ Co się zaś tyczy aprobacyji saméj, postanawia sobór Tryd.: „Ipsa vero huius modi librorum probatio in scriptis detur atque ideo in fronte libri vel scripti vel impressi authentice appareat: idque totum, hoc est, et probatio et examen gratis fiat; ut probanda probentur et reprobentur improbanda.“ Powołując się na powyższe uchwały soboru Lateraneńskiego i Trydenckiego, „regula X. indicis de libris prohibitis“ przydaje jeszcze osobne rozporządzenia co do księgarzy, drukarzy, kupujących, sprzedających, a wreszcie i czytelników książek i druków. Chociaż w dzisiejszych, znacznie zmienionych stósunkach, ustawy te po większéj części nie dadzą się przeprowadzić jak n. p. rozporządzenie co do praw i obowiązków biskupów w obec księgarzy, drukarzy itd. t. j. prawo wizytowania księgarni i bibliotek, konfiskowania nie aprobowanych lub zakazanych książek i wymierzania na nich kary pieniężnéj; z drugiéj przecież strony nie można zaprzeczyć, że owe kościelne przepisy i ustawy „de editione et usu sacrorum librorum“ *powinny* być o ile się dadzą, wykonywane. Do tych należy bez wątpienia przepis kościelny, ażeby wszystkie książki „de rebus sacris“ *przed* oddaniem ich do druku w manuskrypcie oddawano pod cenzurę i aprobatę biskupią. Co do tego ostatniego punktu pozwalamy sobie zrobić kilka następnych uwag:

1. Ponieważ biskupi iure divino mają niezaprzeczone prawo czuwania nad czystością zasad wiary i moralności w słowie i w piśmie, dla tego też są oni, zwłaszcza że prawo to, mimo zachodzące czasowe ograniczenia, *faktycznie* i *zasadniczo* zawsze i w każdym czasie istnieje, każdego czasu uprawnieni do żądania przedłożenia sobie pod cenzurę resp. aprobatę pism treści religijnéj przeznaczonych do druku, daléj, że w danym razie mają prawo zagrozić karą nawet i nałożyć ją na opornego. Nie potrzeba też zapewne wspominać, że takie wyraźnie wypowiedziane lub odnowione żądanie lub przepis obowięzuje i w sumieniu pod grzechem.

2. Zresztą, powyższy dekret soboru, sens i duch prawodawstwa kościelnego dotyczącego téj materyji wskazują tak jasno i wyraźnie obowiązek przedkładania cenzurze i aprobacie biskupiéj pism treści religijnéj, że zapewne żaden kapłan, mający w sobie jeszcze nieco ducha kościelnego, nie poważyłby się na powyższe wyraźne: „Nulli liceat“... kościoła, odpowiedzieć swojem: „Licet“...

3. Jakkolwiek mocny kładziemy przycisk na to, aby stósownie do przepisów kościelnych przedkładano cenzurze biskupiéj pisma treści religijnéj mające być drukiem ogłoszone, to przecież dla zaspokojenia sumień i usunięcia wątpliwości twierdzimy, że kapłani, którzy bez cenzury i aprobaty pisma swe wydają, *nie* podpadają pod ekskomunikę wedle rozporządzenia conc. Later. i Trid. jeżeli biskup miejscowy wyraźnie nie

przypomniał i nie ponowił tego przepisu pod karą klątwy kościelnéj. Ponieważ bowiem biskupi od dawna już nie kładli nacisku na to prawo kościelne, a tylko je wykonywali, gdy im autorowie prace swe do cenzury oddawali; ponieważ w praktyce przeciwny zwyczaj non contradicente Principe się wyrobił ponieważ wreszcie do wykonywania dekretów con. Trid. ustanowiona S. Congr. Indicis lub Inquisitionis potępiając lub kładąc na indeksie dzieło jakie, nigdy nie wspomina o karze ekskomuniki, przeznaczonéj za niepoddanie pod cenzurę biskupa książki traktującéj „de rebus sacris"; przeto zdanie nasze, że się za zaniedbanie owego przepisu nie podpada pod karę ekskomuniki, zdaje się być dostatecznie usprawiedliwionem. Z drugiéj strony rozumie się samo przez się, że lubo ta excommunicatio major nie następuje już dzisiaj ipso facto, jak dawniéj, nie znosi się lub nie uwłacza powadze i mocy obowięzującéj owego przepisu kościelnego, opierającego się na niewzruszonych zasadach juris divini et ecclesiastici.

4. Według rozporządzenia Conc. Trid. powinny wszystkie książki traktujące „de rebus sacris" przed rozpoczęciem ich druku oddane być do cenzury i aprobaty, a zatem wszystkie te książki i pisma, które traktują o zasadach wiary i moralności, o dyscyplinie kościelnéj; wszystkie daléj dzieła eksegetyczne, liturgiczne, które więc w głównéj swéj treści lub też ex professo powyższe przedmioty rozbierają. Nie należą zaś do téj kategoryji te dzieła, które tylko tu i owdzie, jedne lub drugą uwagę zawierają „de rebus sacris", jako to: historyja kościelna, archeologija biblijna, hermeneutika, homiletyka, filozofija, sztuki kościelne etc. Lecz chociaż książki powyższéj kategoryji, ściśle biorąc i bezpośrednio nie należą do książek „de rebus sacris", a więc też i przepis kościelny nie odnosi się do nich w równéj mierze, to przecież może biskup według swego sądu żądać przedłożenia sobie *przed* rozpoczęciem druku i takich passim tylko, a nie espresse de rebus sacris traktujących książek, albo też może *potem*, to jest po wyjściu ich z druku, zawezwać ich autora nawet pod zagrożeniem kary, do sprostowania i poprawienia wskazanych mu miejsc, ostatecznie zaś może i taką książkę całkiem zakazać, „donec corrigatur".

5. Aprobata biskupia jakiéj książki ma nasamprzód więcéj *negatywne* znaczenie, że więc w aprobowanéj książce nie znajduje się nic przeciwnego wierze i dobrym obyczajom, ani Kościołowi (jego powadze, dyscyplinie, prawom, przepisom, wyrokom, instytucyjom, itd.). Aprobata przeto jest świadectwem biskupa, że wydana książka jest nieszkodliwą i że nie ma nic takiego, coby ad reprobanda należało, nie jest zaś, jak to z natury rzeczy wypływa, świadectwem, iż książka jest napisana gruntownie pod względem naukowym, tak co do treści jak i co do formy.

6. Prócz tych głównych punktów, do których się aprobata *głównie* odnosi, trzeba jeszcze przy cenzurze zważać i na to, że książka nic takiego nie zawiera, coby w jakimkolwiek względzie mogło być niestósownem, nieodpowiedniem, niebezpiecznem, obrażającem lub gorszącem. „Regulae et Observationes in Judicem librorum prohibitorum" wykazują w rozdziale: „De correctione" te punkta, które „correctione atque expurgatione indigent." Tę poprawkę lub wymazanie zupełne naznaczonych miejsc i zdań powinien autor sam, jeźli jéj cenzor nie zrobił, jeszcze *przed* aprobatą, jako conditio sine qua non otrzymania takowéj, uskutecznić.

7. Ponieważ poprawka miejsc naznaczonych po skończonym druku książki zazwyczaj już jest niemożebną, a przez osobne nawet wydanie wykazu zmian i sprostowań, które trzeba w owéj książce uskutecznić, nie jest dostateczne, przeto Kościół przepisał, ażeby autor pracę swą w manuskrypcie jeszcze oddawał do cenzury, ażeby poprawka przed rozpoczęciem druku mogła nastąpić. Z téj też zasady niektórzy biskupi trzymają się praktyki, że *już wydrukowanéj* książki (któréj więc już korigować nie można) nie przyjmują do cenzury, ani jéj też aprobaty nie udzielają, chyba tylko w razie drugiego jéj wydania, lub gdy chodzi o udzielenie ze strony innych biskupów aprobaty książce, która już przez właściwego biskupa została aprobowaną.

8. Aprobatę poprzedza zazwyczaj prewencyjna cenzura, lecz biskupi mają prawo i do represyjnéj cenzury, to jest mają prawo książki, które bez uprzedniéj cenzury i aprobaty wyszły z druku, a zawierają rzeczy błędne, niebezpieczne itd. reprimować środkami kościelnemi, zakazywać i ostrzegać przed kupowaniem takich książek, „donec corrigantur", o ile correctio et emendatio da się jeszcze uskutecznić.

9. Z tego pojęcia aprobaty jako zezwolenia biskupiego na drukowanie książki, wypływa, iż taż książka traktuje choć częściowo „de rebus sacris." Przepisy kościelne tylko też takie książki nakazują oddawać do cenzury i aprobaty biskupiéj. Jeżeli przecież przyśle kto do cenzury i aprobaty książki, które jak np. czysto historyczne, polityczne, matematyczne, filologiczne, itd. w żadnym albo w bardzo dalekim stoją związku z wiarą i Kościołem, to i te mogą być przejrzane, i udziela im się zazwyczaj prostego pozwolenia drukowania — imprimatur, gdyż o właściwéj aprobacie przy takich dziełach, nie może być mowy.

10. Prawo cenzurowania i aprobaty wedle ducha i intencyji kościoła należy ad *ordinarium* autora, który w obec niego jest odpowiedzialny za treść całéj książki. Chociaż więc autor drukuje lub wydaje dzieło swoje w obcéj dijecezyji, winien jest u swojego właściwego ordynaryjusza postarać się o aprobatę. Stąd też autor nie potrzebuje nawet położyć wyraźnie swego nazwiska na wydrukowanéj już książce, ażeby uczynić zadość przepisowi kościelnemu, byleby je położył w manuskrypcie, przesłanym do aprobaty swemu biskupowi.

11. Aprobata udzielona przez właściwego ordynaryjusza resp. ordynaryjat, zupełnie czyni zadość przepisowi kościelnemu. Tymczasem z drugiéj strony, przy obudzeniu się ducha kościelnego, gdy powszechnie zaczynają zważać na ustawy kościelne co do cenzury i aprobaty, zdaje się powstawać nowy ekstrem t. j. że katolickie księgarnie (odnosi się to więcéj do Niemiec iinnych krajów katolickich, niż do nas) starają się dla aprobowanych już przez miejscowego biskupa książek o jak najliczniejsze aprobaty innych biskupów, a to w celu osiągnienia większego przez to ich pokupu. Lecz jest to bardzo nieprzystojną rzeczą, biskupiéj aprobaty, która ma inny cel, używać do księgarskich spekulacyj. Z tego też powodu niektórzy biskupi postanowili aprobowanéj już książce nie dawać swéj aprobaty z reguły.

12. *Kilka* specyjalnych aprobat potrzebują te książki, które w kilku dijecezyjach mają być używane *publicznie w kościele i szkole.* Tutaj osobne aprobaty nie tylko nie są zbyteczne, ale nawet konieczne. Ponieważ bowiem każdy biskup dijecezalny ma prawo nawet wtedy zakazać w swéj dijecezyji książkę lub jéj nie dopuszczać, chociaż takowa nic zdrożnego, ani nie ko-

ścielnego w sobie nie zawiera, tem więcéj ma to prawo, gdy chodzi o książkę, która ma być publicznie w kościele i szkole używaną, gdzie więc należy uwzględnić zwyczaj, wiek, język i inne diecezyjalne stósunki. Jeżeli bowiem książka ma być publicznie, albo że tak powiemy *urzędownie* używaną, do tego potrzeba, ażeby nie tylko *negatywnie* nic sprzeciwiającego się duchowi Kościoła nie zawierała, ale nadto, żeby *pozytywnie* była odpowiednią do szczególnych stósunków dijecezyjalnych, a następnie, żeby z tego tytułu miała *osobną aprobatę* biskupa téjże dijecezyji. Z powyższego wywodu wypada daléj, że chociaż książka kilka już ma aprobat biskupich, jednakże w jakiéj dijecezyji może być nie przyjętą i że aprobata może być uczynioną zależną od porobienia pewnych zmian i poprawek. Każdy biskup ma do tego prawo.

13. Władza duchowna powinna udzielić aprobatę „in scriptis", „gratis et sine dilatione", autor powinien ją „in fronte libri", na tytule książki kazać wydrukować.

14. Aprobata raz udzielona wystarcza i dla następnych wydań téjże książki, jeżeli treść nie została zmienioną, lub jeżeli władza zezwoliła na poczynione zmiany.

15. *Teologiczne pisma czasowe* należą także do kategoryji „librorum de rebus sacris", lecz oczywiście z przyczyny ich regularnego peryjodycznego wychodzenia nie można do nich zastósować cenzury uprzedniéj, prewencyjnéj; ale redaktorowie i wydawcy są odpowiedzialni, a w danym razie biskupi mogą zastósować do nich prawa *cenzury represyjnéj* (jak pod n. 8.)

Księża Zmartwychwstańcy w Adryjanopolu.

(Wyjęte z pisma peryjodycznego *Oeuvre des écoles d'Orient* Nr. 40. — Lipiec 1866.)

—

I.

Pięć lat minęło od czasu, jak jedno z najszczęśliwszych zdarzeń radością i nadzieją napełniło serca wszystkich katolików. Bułgarowie, lud liczący 5,000,000 dusz, rozproszony po Turcyji europejskiéj, Bułgarowie, których greckie duchowieństwo od kilka wieków do schizmy wciągnęło, powracali, jak zaręczano, na łono prawdziwego Kościoła. Pius IX., wśród smutków, jakie przejmowały zbolałe jego serce, miał tę pociechę, że własną ręką wyświęcił pierwszego biskupa katolickiego dla nawracającéj się Bułgaryji.

Lecz niedługo potem, bo już w kilka miesięcy, jak wiadomo, radość ta w smutek się obróciła. Biskup konsekrowany przez Ojca św. znikł, bądź to, że zły duch go zaślepił, bądź to, że się stał ofiarą intryg, tak licznych w historyji Wschodu, a tak trudnych do zbadania w ich tajnikach. Ks. Piotr Arabadjiski, wyznaczony przez Rzym na administratora arcybiskupiego i przez Portę uznany naczelnikiem kościoła w Bułgaryji, także się z koleji cofnął przed trudnościami, jakie mu liczni nieprzyjaciele nowego kościoła stawiali. Skutkiem tego zniknięcia i niespodziewanego odjazdu było oczywiście wielkie zamieszanie. Zniechęceni kapłani wracali do dawnych zwyczajów, świeccy mało jeszcze we wierze utwierdzeni rozproszyli się. Jednakże rozpoczętego dzieła nie porzucono: nasiona łaski i wiary rzucone na tę ziemię skropioną błogosławieństwami Piusa IX, padły na niejedną szlachetną i dobrze przygotowaną duszę. Znakomite osoby, pobożne stowarzyszenia, uderzone wielkością przedsięwzięcia, ożywione szczerym zapałem, popierały usiłowania tych, którzy pozostali wiernymi; i mimo niepowodzeń, o których się na chwilę zdawało, że wszystko narażą, znakomite osiągnięto skutki.

Przypomnijmy tu niektóre fakta.

Sułtan uznał uroczyście Kościół katolicki w Bułgaryji. Kościół bułgarski uzyskał przez to prawo istnienia i uorganizowania się w Turcyji europejskiéj, tak samo jak i inne stowarzyszenia chrześcijańskie.

Porta zezwoliła na urzędowe nadanie godności duchownéj naczelnikowi nowego kościoła katolickiego w Bułgaryji.

Wreszcie księgi metryczne i ślubne dla Bułgarów unitów, utrzymują odtąd, już nie duchowieństwo grecko-schizmatyckie, lecz kapłani bułgarscy unici; a katolików mogą w obec Porty przedstawiać ludzie téjże saméj wiary przez nich wybrani.

Przetrwało więc dzieło boże; jest w niem coś, co nie marnieje, a co należycie odpowiedziało podziwienia godnéj troskliwości Ojca św., jako też współczuciom katolików Zachodu. Nadto ważność téj rzeczy pojęli dziś wszyscy, których zajmuje przyszłość krajin, składających państwo otomańskie.

II.

Zawiązek pozostał; lecz zawiązek ten bardzo się zmniejszył w skutek zawodów, które powstrzymały pierwszy polot ruchu katolickiego. Wszelako zawody miały ten skutek, że oczyściły żywioły, składające ów zawiązek, oraz że pouczyły, w jakich warunkach dzieło naprzód postąpi, i jacy to pracownicy są najodpowiedniejsi do korzystnéj pracy w téj nowéj winnicy.

Chociaż od czasu wyjazdu ks. Arabadjiskiego Konstantynopol przestał być środkowym punktem ruchu, ks. ks. Lazaryści (Misyjonarze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo) od wielu lat w tem mieście usadowieni, wzięli się do pracy z najżywszym zapałem. Jeden z nich przetłomaczył katechizm na język bułgarski, który wydrukowano po części nakładem stowarzyszenia *Oeuvre des écoles d'Orient*. Mają oni prócz tego dom misyji w Salonie. Ks. Ks. Zgromadzenia Wniebowzięcia Najświętszéj Panny także pospieszyli na pomoc Bułgarom obrządku łacińskiego we Filipopolis. Równocześnie umieszczono pewną liczbę młodych Bułgarów w seminaryjum w Zagrzebiu, w kolegijum greckiem w Rzymie, w Ghazir u ks. ks. Jezuitów i w innych podobnych zakładach; lecz skutki tych zabiegów są jeszcze odległe. A tu zaraz potrzeba było i to wielu robotników, zapewne że nie z większem poświęceniem i nie goretszą ożywionych wiarą, aniżeli ci, którzy tu dotychczas pracowali, lecz robotników posiadających wyłączne przymioty, odpowiedne do zamierzonego skutku. Lecz dokąd się udać, kogo wezwać, ażeby znaleść takich, którzyby zaraz od razu podołali zadaniu, i byli gotowi podjąć się pracy mimo trudności i niebezpieczeństw?

Księża bułgarscy pochodzący z ludu mało oświeconego, są wogóle niewykształceni. Ci, którzy odebrali jakie takie wykształcenie, są po części greckiego usposobienia i nie można ich uważać za czystych Bułgarów. Przeto trudną nader jest rzeczą znaleść między nimi pomocników użytecznych i zdolnych do po-

pierania dzieła. Kapłanom obrządku łacińskiego tam do téj pory nie dowierzają. Bułgarzy obawiają się żeby im nie nakazano porzucić ich tradycyj narodowych, do których są przywiązani, lubo zresztą pragną szczerze połączenia z Rzymem. Nie raz już zauważano, że jeśli to przedsięwzięcie ma odnieść skutek pożądany, należy powołać i zająć pracą kapłanów pochodzenia słowiańskiego.

Nieszczęścia Polski rozproszyły pewną liczbę Polaków po różnych krajach Europy. Nadto, wielu z pomiędzy Polaków wypędzonych z ojczyzny, lub chroniących się przed prześladowaniem moskiewsk., szukało w zaciszu zakonnem, w Kościele Chrystusowym nowéj ojczyzny. Jest ich pewna liczba w zgromadzeniu księży Zmartwychwstańców w Rzymie. Stąd poszło, że Ojciec św. wezwał przełożonego księży Zmartwychwstańców, ks. Hieron. Kajsiewicza, żeby się udał do Turcyji, i przekonał się na miejscu, coby należało czynić, aby naprawić i daléj poprowadzić dzieło na pozór bardzo zachwiane, lecz o którem nie zwątpiono, dzieło połączenia Bułgarów ze Stolicą rzymską.

III.

O. Hieronim przebiegł owe krajiny niegdyś tak bogate, kwitnące, a które zdaje się, że pod panowaniem schizmy i barbarzyństwa wskazane zostały na ciemnotę i nędzę. Mógł stwierdzić, że praca z r. 1861 nie była zupełnie bezowocną. Uznał zarazem, że choć pobyt w Konstantynopolu z wielu względów przedstawiał ważne korzyści, byłoby może lepiéj, jak to już dawno wspominano, na innym punkcie główne siedlisko misyji, założyć w celu sprowadzenia do jedności katolickiéj Bułgarów, rozproszonych po całem państwie otomańskiem.

W istocie, jeśli z jednéj strony stósunki z Dywanem i kamelaryjami różnych ambasad katolickich o wiele łatwiejsze były w Konstantynopolu, niż gdzieindziéj; to z drugiéj wśród intryg wielkiéj stolicy, którą ciągle nurtuje kwestyja wschodnia, nowy kościół, chociażby się najusilniéj trzymał na uboczu, nieraz musiałby być wciągnięty w koło niekościelnéj czynności. Adryjanopol już nieraz bywał wymieniany; O. Hieronim sądził, że istotnie siedlisko misyji może tam być przeniesione.

Adryjanopol ma przeszło 200,000 mieszkańców. Blizko wiek cały był rezydencyją sułtanów i jest drugą stolicą cesarstwa. Prócz tego, chociaż tam wpływ fanariotów jest jeszcze znaczny, Bułgarowie są we większości; istnieje także w mieście Kościół katolicki. Adryjanopol leży jeszcze dla Bulgarów na drodze do Konstantynopola, więc ułatwia misyji stósunki z ludnością wewnątrz kraju; co więcéj, wszystko co się tu dzieje, szybko się rozchodzi po całéj Bułgaryji.

O. Hieronim umyślił przeto obrać Adryjanopol na siedlisko nowéj misyji, któréjby pierwszem zadaniem było: założyć szkołę, która wzrastając porówno z wiekiem uczniów, stałaby się kiedyś rzeczywistem seminaryjum, zdolnem dostarczać sąsiednim prowincyjom kapłanów i nauczycieli katolickich,

Za powrotem do Rzymu, O. Hieronim przełożył Ojcu św. sprawozdanie w tym duchu skreślone. Objawił nadto myśl, że kapłani słowiańskiego pochodzenia byliby najodpowiedniejsi, żeby niniejsze dzieło odrodzenia rozwinąć i do pożądanego doprowadzić skutku. Ojciec św. raczył zatwierdzić projekt O. Hieronima, który następnie wezwał O. Karóla Kaczanowskiego, żeby stanął na czele misyji unickiéj w Adryjanopolu.

IV.

Ludwik Veuillot w dziele swem *Parfum de Rome* przedziwnie naszkicował postać O. Karóla:

„W pobliżu św. Piotra (w Rzymie) spotykam O. Karóla, Polaka, jednego z owych dzielnych oficerów z powstania roku 1830, a dzisiaj dzielnego kapłana. Był on bardzo wesoły, jak zawsze. — „Czyż nie wyglądamy bardzo chorzy, rzekł do mnie, odgadując myśl moją; rzeczywiście wyglądamy bardzo chorzy, i jesteśmy chorzy; ale cóż znaczy choroba dla naszego lekarza?

„Choroba daje sposobność i dobrą sposobność do odprawienia pokuty, do należytego rozważenia przyczyny, która złe sprowadziła, do powzięcia mocnego przedsięwzięcia unikania jéj na przyszłość i do rozpoczęcia nowego życia. Nasz lekarz uzdrowi nas lub wskrzesi. Zna On wszystkie lekarstwa, umie ich użyć; śmierć nawet jest w ręku Jego lekarstwem. Posługuje się śmiercią, żeby życie przywrócić.

„Kiedyśmy ja i kilku z naszych Ojców, leżeli na placu bitwy, krwią zbroczeni, przekłuci lancami, zwyciężeni, mogliśmy mniemać, że nie dobrze z nami; bylibyśmy na to przysięgli. Ba! Lekarz przysłał Swych pomocników. Jakich? Oto kozaków, którzy przybyli końmi nas swemi podeptać. — Daléj! daléj, kozacy, podnieście mi tych chłopaków, potrzebuję ich do czegoś, o czem wam nie powiem! — Kozacy nas podnieśli i opatrzyli. Zeszyli mi brzuch; O. Hieronimowi włożyli na swoje miejsce oko, które wisiało na policzku: i oto jesteśmy kapłanami; i znów dobrze!"

Przybywszy do Francyji po ukończeniu wojny, zajmował się O. Karól naprzód robotami inżynierskiemi prywatnemi. R. 1842 został księdzem i zakonnikiem. Aż do r. 1855 sprawował obowiązki kapłańskie w Paryżu. Przyjaciel ubogich, niezmordowany spowiednik, rychło dał się poznać, tak że zaczęto mówić o jego wielkiéj miłości bliźniego. W r. 1855 wysłano go na Wschód jako kapelana. W czasie kilkamiesięcznego pobytu w okolicy Warny zawiązał stósunki z Bułgarami, i miał sposobność z bliska ich poznać. Ta okoliczność, jako też charakter jego stały, odważny i nieustraszony a czynny skłoniły Przełożonego XX. Zmartwychwstańców do tego wyboru.

W pierwszéj chwili, gdy O. Karól posłyszał o co idzie, wahał się przyjąć na siebie tak ciężkiéj odpowiedzialności. — „Jestem za stary, rzekł, wiek zużył część sił mojich; czuję już boleści, zwykle późniejszemu wiekowi towarzyszące."

— Czy siedząc w domu ze swemi boleściami, masz nadzieję zostać Świętym? zapytał O. Hieronim.

— „Niestety! nie."

— „Może Doktorem Kościoła?"

— „Wcale nie."

— „No to ci nastręczam sposobność zdobycia męczeńskiego wieńca."

— „Masz Ojcze słuszność, więc pojadę, odrzekł po prostu stary żołnierz, pokładając zawsze ufność w lekarzu, który uzdrawia lub wskrzesza. Pojadę, lecz pod tym warunkiem, że mi tam umrzeć pozwolisz. A Pan Bóg raczy może sprawić, że śmierć moja będzie fundamentem, na którym 'godniejsi nowy wybudują kościół."

Tak się poczęła misyja katolicka w Adryjanopolu. Pan Bóg pobłosławił dobrym chęciom O. Karola. Użył

za narzędzie tego, który się uznał niezdolnym do pracy; i raz jeszcze pokazał światu, że ci co służbę bożą pełnią, niepotrzebują mieć jeno chętną wolę i miłość.

V.

W r. 1863 przybył O. Karól w towarzystwie dwóch braci do Adryjanopola. Na mieszkanie dla siebie i towarzyszów swojich wynajął szopę, przeznaczoną pierwiastkowo na hodowanie jedwabników. Część tejże szopy natychmiast przerobił na kaplicę.

Wcale nie było zachęcającem przyjęcie, jakiego ci nowi misyjonarze doznali ze strony ludności, wśród któréj przyszli stawiać ółtarze prawdziwéj religiji. Prócz duchowieństwa wschodniego zawiszczącego im ich wpływu i zagrożonego we własnych interesach, na samym wstępie połączyli się przeciwko nim schizmatycy greccy i rosyjscy, wspierali politykę swych rządów. Rozgadywali między pospólstwem, że to są protestanci, którzy przyszli handel prowadzić pod pozorem religiji i zbogacić się. — Reputacyja handlerzy biblij angielskich po całym rozszerzona jest świecie.

Lecz Ojcowie o nic nie prosili, nic nie przedawali, żyli nędznie żywyli się ubożuchno. Wmawiano w lud, że to czynią ze skąpstwa i żeby ukryć swe plany; że zgromadzają skarby; — i w istocie kilku ubogich było o tem przekonanych do tego stopnia, że przyszli do O. Karola potajemnie i prosili o pożyczenie pieniędzy, obiecując mu tajemnicę zachować.

Nic nie zdołało odwrócić nowego Apostoła od przedsięwziętéj pracy. Tym, którzy zaczepiali jego obyczaje, podejrzywali zamiary, dawał na świadectwo przeszłość całą swoją i swojich towarzyszów. Tym, którzy przyszli o pieniądze go prosić, a którym nie mógł nic pożyczyć, dobych rad przynajmniéj udzielał. Zawsze stały w swych postanowieniach, zawsze wesoły, zdawało się, że przeciwności były jeno nowym bodźcem dla niezmordowanéj czynności jego. Było ustanowione, że po założeniu kaplicy i konsekracyji ołtarza, pierwszą rzeczą będzie otworzyć szkołę. Szkoła została otwartą.

Bulgarzy przeczuwają w ogóle, że się nowa dla nich przyszłość gotuje, i że prędzéj czy późniéj zajdzie ważna zmiana w położeniu ich kraju. Pragną się wykształcić. Szkoła misyji katolickiéj wkrótce liczyła 50 dzieci. Jak wszyscy prawdziwi uczniowie Pana Jezusa, szczerze duchem Jego przejęci, kochał O. Karól dzieci; w Paryżu odwiedzał on często szkoły; po niedługim czasie był z niego dobry nauczyciel; i wkrótce mówiono o szkole misyji katolickiéj, a to z powodu postępów uczni. Zaczęło się zgłaszać do szkoły więcéj dzieci, aniżeli można było przyjąć.

Powstał stąd wielki popłoch między schizmatykami rosyjskimi i fanarijotami. Jedni i drudzy postanowili bądź co bądź położyć tamę usiłowaniom nowych misyjonarzy i przytłumić ich wpływ coraz bardziéj się wzmagający. Założono szkołę schizmatycką o kilkanaście kroków od szkoły katolickiéj. Dawano tam dzieciom książki bezpłatnie, przyodziewano je nawet, a dla tem pewniejszego skutku owego współzawodnictwa, rzucił Władyka (biskup grecki) klątwę na tych wszystkich rodziców, którzyby posyłali swe dzieci do szkoły misyjonarzy katolickich, których nazwał księżmi protestanckimi.

Wskutek tego szkoła w istocie kilkoro dzieci straciła. Misyjonarze nauczyli swe dzieci śpiewać, a prócz innych rzeczy, które są podstawą nauki elementarnéj, udzielali im początków języka francuzkiego. Te dwie okoliczności sprawiły, że bardzo wielka liczba dzieci została. Lecz czy to wystarczało, żeby wytrzymać współzawodnictwo ze szkołą, która miała lepsze pomieszczenie, obficie zaopatrzoną była we wszystkie potrzeby, i która ściągała dzieci różnemi podarunkami?

Trudnościom wszelakiego rodzaju wyrównywał tylko brak środków pieniężnych. Tymczasem O. Karól nie upadł na duchu. Udał się do tych wszystkich, którzy się już tą sprawą zajmowali; wykazał, czego się można spodziewać, opierając się na tem, co się już było osiągnęło. Głos gorliwego O. Karola nie był głosem wołającego na puszczy. Na wezwanie Ojca św. udzieliło *Stowarzyszenie dla szkół na Wschodzie* 12,000 franków na założenie misyji w Adryjanopolu.

Pomoc nie mogła przyjść w stósowniejszą porę. Rozglaszano po całym kraju, że misyjonarze katoliccy przybyli jedynie po to, żeby zbadać jak rzeczy stoją; że już nie marzą o ufundowaniu na prawdę zakładu trwałego; że chcą porzucić wszystko i odjeżdżają. O. Karól użył bezpośredniz 8,000 fr. na zakupienie placu na dom i kościół.

Trzech zakonników nie wystarczało, aby zadość uczynić wymaganiom położenia, mianowicie, aby rozwinąć działalność należytą na zewnątrz i w całym okolicznym kraju na nowo zawiązać łańcuch uniji na pół przerwany od czasu jak ją biskup Sokolski opuścił. O. Karól mógł ogłosić, w tym samym prawie czasie, że mu trzech nowych współpracowników z Rzymu nadsyłają, O. Tomasza i dwóch innych zakonników ze zakonu Zmartwychwstańców.

VI.

O. Tomasz to także Słowianin; imię jego rodzinne jest Brzeska. Miewał on, temu kilka lat, ustawiczny ból głowy, co mu niezmierne cierpienia sprawiało; i uczynił ślub, że zostanie misyjonarzem, jeśli się tego bólu pozbędzie. Po upływie niespełna dwóch lat wyleczył się i zaczął szczerze myśleć o wypełnieniu uczynionéj Bogu obietnicy. Było to właśnie w tym czasie, kiedy O. Karól założył misyją w Adryjanopolu. To spółczesne wydarzenie wydało się O. Tomaszowi wskazówką z nieba; poszedł za swym ziomkiem, przyjacielem i bratem w zakonie.

Tak misyja w Adryjanopolu w niepośledni się sposób wzmocniła. O. Tomasz rzeczywiście do wspaniałych i świętych funkcyj misyjonarza ma powołanie i wyłączną zdatność. Obcych języków uczy się z łatwością uderzającą; prócz rozmajitych wiadomości ma wyraźny pociąg do nauk przyrodzonych. Zna się nawet nie źle na sztuce lekarskiéj i jest zarazem wyśmienitym muzykiem.

To też jego obecność niezadługo wydała obfite owoce. Szkoła katolicka, którą się spodziewano widzieć znacznie uszczuploną, wzrosła w liczbę uczniów. Nauka języka francuzkiego nowe uczyniła postępy, dzieci ku wielkiéj radości swych rodziców, nauczyły się śpiewać w kościele. Nawet zbiory historyji naturalnéj O. Tomasza, które zrazu budziły tylko ciekawość dzieci, stały się następnie przedmiotem i wielką pomocą lekcyj nader zajmujących, i przyczyniły się do postępu w nauce. Postęp ten bardzo wyraźny, na przekór współzawodnictwu grecko-rosyjskiemu i klątwom Władyki, zabezpieczył istnienie szkoły katolickiéj.

VII.

Dotąd szkoła była głównem zajęciem misyjonarzy, Lecz szkoła nie stanowi całéj ich roboty. Sami czcigodni Ojcowie nigdy nie sądzili, żeby tylko na wychowywaniu i kształceniu małych dzieci miała się ograniczać ich praca około nauczania zasad wiary i utwierdzania we wierze. Jeżeli niedostateczność zasiłków, któremi rozporządzali, nie pozwoliła ich miłości chrześcijańskiéj rozszerzyć się po za ciasne bardzo granice, to jednak od początku zwracali swoją uwagę na sposoby, jakiemiby mogli przedsięwzięciu swemu nadać rozwój właściwy i odpowiedni myśli pobożnych swojich dobrodziejów.

Widzieliśmy, że jedną z głównych przyczyn, które spowodowały przeniesienie misyji do Adryjanopolu, jest owa bardzo wielka łatwość, jaką pobyt w tem mieście nastręcza do zawiązania stósunków z Bułgarami po wsiach mieszkającymi i do nadania propagandzie katolickiéj obszerniejszego zakresu. Z łatwości téj skorzystano i wnet osiągnięto pomyślny skutek. Pierwszym a najważniejszym rezultatem dotąd jest powrót mieszkańców Małéj Tyrnawy na łono św. naszego Kościoła.

Mała Tyrnawa jest to wieś licząca około 1000 mieszkańców, w sąsiedztwie Adryjanopolu. Od dawnego czasu była tu pewna liczba katolików; lecz gdy archimandrytę Pachomijusza, któremu zarząd téj parafiji był poruczony, za dawniejsze sprawy uwięziono, Grecy z tego skorzystali, wpadli do kościoła i zabrali co jeno należało do księdza i do parafiji katolickiéj. Wszystko poszło na łup. Pozabierano naczynia poświęcone, kielichy, dar cesarza Francuzów, ubiory kapłańskie przysłane przez niektóre pobożne osoby a mianowicie Polki, obrazy Świętych; a katolicy, przedewszystkiem ci, co się na nabożeństwo zebrali, byli wystawieni na prześladowania różnego rodzaju. Jeden z nich, i to z najgorętszych, nazwiskiem Żelasko, szukając ratunku w ucieczce, przybył do Adryjanopola, błagając misyjonarzy katolickich o schronienie; ci jakkolwiek ubodzy, przyjęli go do siebie.

Ziemkowie Żelaski, znając jego prawość, równie i zapał i jego miłość chrześcijańską, objawili życzenie mieć go za swego księdza. Żelasko zrazu przestraszony tem, bo uważał, że obowiązki kapłańskie są nad jego siły, przychylił się w końcu do usilnych prożb ziomków, zachęcony do tego i wspierany radami O. Tomasza. Gorliwy ten zakonnik poświęcił się całkiem wykształceniu nowego kapłana. Wykładał mu naukę wiary, nauczył go liturgiji obrządku unickiego, wyjaśniając mu zarazem znaczenie obrządków. Żaden neofita, zwłaszcza bacząc na krótkość czasu, nie miał roztropniejszego, życzliwszego i pilniejszego starania jakiego doznał Żelasko.

W końcu Żelasko mógł być wyświęcony na kapłana. Powrócił on jako pasterz do mieszkańców Małéj Tyrnawy, który wiara wzmocniła się pod wpływem rad i przykładu nowego kapłana. Wszystko przemawia zatem, że Żelasko będzie znakomitym duchownym, szczerze przywiązanym do Ojca św. i całkiem oddanym interesom misyji.

Przykład Żelaski nie był bez korzyści, a O. Tomasz od marca roku zeszłego liczył na znaczną liczbę Bułgarów powracających do misyji z 40 mniéj więcéj wsi w okolicy Adryjanopolu. Opowieści o Żelasce rozszerzyły się i rozpowszechniły jego imię po całym kraju. Ze wszech stron udają się do niego, jedni wzywając go do słuchania spowiedzi, drudzy prosząc o pomoc lekarską. „Dzięki W. O. Semenence i doktorowi Wahl, pisze rok temu zacny ten człowiek, nauczyłem się nieco medycyny. Nie odebrawszy jeszcze od Pana Jezusa daru uzdrawiania chorych za dotknięciem, albo słowem, uzdrawiam ich pigułkami. Chorzy pewnéj wsi, gdzie schizmatyków wielka jest liczba, niedawno do mnie pisali, prosząc o lekarstwo. „Racz mi przysłać lekarstwo ze Rzymu, od Ojca św.“, mówił mi jeden z najbogatszych wsi Karmanli. — „Proszę cię na Ojca św., chciéj mi przysłać lekarstwo,“ pisał do mnie nauczyciel z téj saméj wsi.

Wszyscy ci chorzy blizcy już byli uwierzenia w owego lekarza O. Karola......

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Poznań** 8 października 1866 r.

Dobre wychowanie jest warunkiem szczęścia każdego człowieka, pomyślności i wielkości narodów. Jest to prawda, któréj dowodzić nie potrzeba, bo ją dzieje wiekowe stwierdzają. Cóż zaś mówić o wychowaniu i wykształceniu kapłanów, którzy z urzędu swego są nauczycielami narodów i tak olbrzymi wpływ wywierają na szczęście doczesne i wieczne, na rozwój i życie wszelkiego spółeczeństwa ludzkiego? Czyliż od ich wychowania dobrego nie zależy moralność i wszystkie jéj owoce w ludach, czyliż źle wychowani nie mogliby siać obfitego ziarna zepsucia i zgnilizny w spółeczeństwie? Dla tego każdy wysiłek na tem polu, każde przedsięwzięcie zmierzające do wychowania dobrych sług ołtarzy powitać z radością i uznać należy. Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz, odkąd objął rządy archidijecezyj bacznie zwrócił oko na wychowanie młodzieży, sposobiącéj się do stanu duchownego, czując to dobrze, ile moralność i cnota dijecezyji zależy od prawych, pobożnych i wykształconych pracowników w winnicy Pańskiéj. Troskliwości téj i pasterskiéj mądrości dał dowody w wielu nowych urządzeniach co do sposobu życia i wykształcenia kleryków. Jest u nas wielka niedogodność niekorzystnie wpływająca na wychowanie młodzieży duchownéj, że nie posiadamy jednego gmachu, w którymby się klerycy wszyscy pomieścić mogli, i dla tego po różnych porozrzucani domach, troskliwego dozoru i ojcowskiéj opieki doznawać, ni też skupionego ducha utrzymać nie mogą. Instytucyja dziekanów wybieranych z pomiędzy kleryków nie okazała się dostateczną do zaradzenia téj niedogodności. I dla tego ks. Arcypasterz zamianował profesora exegezy, ks. Wojczyńskiego, subregensem i przeznaczył mu pomieszkanie w domu kleryków na Zagórzu.

Wykład nauk odbywał się w seminaryjum dotychczas wyłącznie w języku polskim oprócz dogmatyki po łacinie wykładanéj. Otóż ks. Arcypasterz zaprowadził na wzór kolegijów rzymskich wykład łaciński we wszystkich gałęziach teologiji prócz historyji, która i nadal po polsku, i filozofiji, która w języku niemieckim czytaną będzie. Wskutek tego dotychczasowy profesor filozofiji ks. licenc. Chwaliszewski przeniesiony został na subregensa i homilitę do seminaryjum praktycznego w Gnieźnie, a na jego miejsce powołano z Monasteru profesora filozofiji, o którego nazwisku dotąd nie mogłem się jeszcze dowiedzieć.

W nowych urządzeniach najwięcéj uwzględniano to wszystko, co tylko wpływać może na podniesienie ducha kapłańskiego, ducha zaparcia i poświęcenia, co tylko do otrząśnienia się z ducha świeckiego doprowadzić, do cnoty i doskonałości tak potrzebnéj w duchownym stanie pobudzać może. Stąd postanowione zostały dla kleryków 8 dniowe rekolekcyje na początku każdeoroczego kursu pod przewodnictwem OO. Jezujitów. Dla utrwalenia i wzrostu tego dobrego ziarna, jakie zasieją w sercu i umyśle rekolekcyje, urządzone zostały codzienne medytacyje półgodzinne i osobne w niedzielę nauki przez ks. regensa miewane. Do tego celu zmierza zniesienie rozlicznych dotychczas feryj, a ustanowienie jednorazowych wielkich wakacyj około św. Michała, oraz zakaz zupełny uczęszczania do miasta. Witamy z radością wszystkie te urządzenia, bo wielkich po nich spodziewamy się owoców. Wczoraj około godziny 5 rozpoczęto w seminaryjum rekolekcyje nabożeństwem w kościele P. Maryji O. Kułak przewodniczy tą razą, a sam ks. Arcypasterz bierze w nich udział.

W dniach ostatnich wyszedł IX. poszyt *Oświaty*, pisma poświęconego sprawie wychowania i szkół. Na samym wstępie czytamy znakomitą mowę ks. Dupanloup, biskupa Orlejańskiego, powiedzianą w r. 1864 na walnem zgromadzeniu katolików uczonych w Mechlinie w Belgiji, a traktującą o nauce i wychowaniu w duchu chrześcijańskim. Szanowna redakcyja poprzedziła tę mowę wstępnem słowem, którem zasady swe i stanowisko śmiało i wyraźnie określa. Wobec zarzutów z różnych stron doznawanych, zarzutów, że w „*Oświacie*“ zbyt wiele kościelnego żywiołu, oświadcza szanowna redakcyja śmiało, że na gruncie kościelnym chce pozostać, na zasadach wiary objawionéj się opierać, że tylko w związku z Kościołem pomyślność i dobre owoce szkół, i prawdziwe wykształcenie widzi; że niczego tak nie pragnie, jak dla téj myśli zjednać wszystkich i nauczycieli i dbałych o wychowanie młodszego pokolenia obywateli, zbliżyć duchowieństwo do nauczycieli, ten związek ich tak konieczny a tak często naprężony utrwalić i ścieśnić. Takeśmy odwykli w pismach naszych tak peryjodycznych jak dziełach najróżnorodniejszéj objętości od podobnego sposobu przemawiania, tak rzadko w literaturze dzisiejszéj polskiéj duch katolicki wieje, owszem tak często nam przychodzi z boleścią czytać najwięcéj heretyckie zdania i niedowiarstwa ślady, że obowiązkiem naszym być uważamy podnieść na piedestał i pismo tak szlachetnych tendencyj i redakcyją, która, chociaż świecka, tak niezwykłego przywiązania do Kościoła daje dowody. Cześć redakcyji, że wobec nowoczesnych zdań i opinij antikatolickich pod względem sposobów wychowania, tak otwarcie i śmiało rzuca rękawicę w oczy przeciwnikom katolickiego wychowania. Obok tego poczuwamy się do obowiązku pismo to, w którem taki duch katolicki panuje, polecić jak najgorecéj wszystkim kapłanom, by jak najwięcéj w kółkach swojich zwolenników mu jednali. Cel tak wzniosły, jaki „*Oświata*“ sobie wytknęła, uwzględnianie wszelkich potrzeb i stósunków naszego wychowania, tak widoczny rozwój i postęp tego pisma, jest nam rękojmią, że pismo to, jeżeli długo utrzymać się zdoła, wyda błogie i nieocenione owoce. Dołóżmy zatem pracy i z naszéj strony, niedozwolmy mu upaść. Wszakżeż i w szkole pasterskie obowiązki nasze wypełniać powinniśmy, za których niedopełnienie czeka nas straszna odpowiedzialność przed Bogiem.

Wczoraj rozpoczął się w kościele OO. Dominikanów doroczny odpust Matki Boskiéj Różańcowéj, który przez cały tydzień z największą uroczystością obchodzony bywa. Kazania przez całą oktawę miewać będzie O. Jackowski T. J. ze Śremu. Po nieszporach odbyła się uroczysta procesyja publiczna *cum Sanctissimo* do 5 ołtarzy, gdzie odśpiewano 5 ewangieliji o Matce Boskiéj. Jeden ołtarz wystawiono przed domem Urszulanek na ulicy Szewskiéj, drugi na Małych Garbarach, trzeci przy końcu Wielkich Garbar. Dwa zaś były w kościele samym. Nadzwyczajny tłum ludu do kilka tysięcy głów zaległ wszystkie ulice, któremi się posuwała procesyja, łącząc się w pobożnych pieniach i modlitwach. —

W kilku ostatnich latach dużo wykonano pod względem upiększenia i restauracyji kościołów poznańskich. Śp. ks. Arcybiskup Przyłuski zajął się gorliwie odnowieniem kościoła P. Maryji *in Summo*, kościoła Bożego Ciała, i chlubnie tego szlachetnego dzieła dokonał. W ostatnim roku swego życia na pamiątkę pięćdziesiątletniego Jubileuszu kazał odnowić fasadę kościoła farnego, w którym pierwszą Mszą św. był odprawił. W roku zeszłym odnowił rząd wnętrze gimnazyjalnego dzisiaj, a dawniéj bernardyńskiego kościoła, który tak głębokie wrażenie wspaniałością budowy i wysmukłemi wieżami wywiera. Otóż w bieżącym roku dokończają restauracyji wewnętrznéj, pozłacając i odnawiając ołtarze, a na zewnątrz w nową szatę go przybierając. Zasługa w tem wielka śp. Brettnera, dyrektora gimnazyjalnego gorliwego katolika, i dzisiejszego ks. regensa, którzy u rządu wykołatali pieniądze na tak piękny cel.

W miesiącu zeszłym straciła znowu dijecezyja wskutek zaraźliwéj cholery dwóch kapłanów: *Bortliszewskiego Kazimierza*, plebana w Konarzewie i *Leona Zakrzewskiego*, plebana w Siekierkach. Zarząd probostwa w Konarzewie otrzymał, po złożeniu prezenty, *ks. Niezieliński*, wikaryjusz katedralny. Z innych zmian, które zaszły pomiędzy duchownymi w ostatnich dniach, podajemy następujące:

Ks. Gimzicki, repetent z seminaryjum gnieźnieńskiego, otrzymał beneficyjum w Wielichowie. Wskutek egzaminu konkursowego przeznaczono probostwo w Koźminie *ks. Garsztce*, wikaryjuszowi w Inowrocławiu; *ks. Wojczyńskiemu*, nauczycielowi religiji przy seminaryjum nauczycielskiem w Poznaniu beneficyjum w Rogoźnie i *ks. Zębskiemu*, wikaryjuszowi w Śremie plebaniją w Dziekanowicach w dijecezyji gnieźnieńskiéj. — *Ks. Lipiński*, wikaryjusz z Buku, przeznaczony został na wikaryjusza pierwszego do Śremu, jego posadę zaś objął *ks. Woliński*, mansyjonarz z Kościana. *Ks. Matuszewski*, wikaryjusz z Rozdrażewa, mianowany został administratorem w Oporowie, a *ks. Powałowski*, wikaryjusz z Oporowa, przeznaczony do Rozdrażewa.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. Proces kanonizacyjny błogosł. *Leonarda z Porto di S. Mauritio* jest już ukończony. Ojciec św. w tych dniach ogłosił dekret odnoszący się do tego procesu. Również ukończone procesa męczenników z Gurkum w Hollandyji, którzy 9 lipca 1572 przez Kalwinów zostali zamordowani, daléj proces błog. męczennika *Józafata*, błog. *Germany Cousin* i błog. *Franciszki od pięciu ran*. Jeśli Bóg pozwoli, wszyscy w przyszłym roku będą zaliczeni w poczet Świętych. Uroczystość ta będzie tem wspanialszą, ile że równocześnie będzie obchodzoną tysiącletnia rocznica męczeństwa św. Piotra i Pawła. Prócz tego mówią tu wiele o powszechnym soborze, który ma Ojciec św. przy téj sposobności zwołać, a chociaż jeszcze nic stanowczego nie przedsięwzięto, tyle pewna, że Ojciec św. myślą tą żywo się zajmuje. Tymczasem nieprzyjaciele Kościoła z utęsknieniem wyczekują dnia, w którym Rzym posiędą. Liczą na pewne, że albo w tym jeszcze roku, albo na początku przyszłego będzie im wydany. Cesarz Napoleon zobowiązał się konwencyją z dnia 15 września 1864 r. w bieżącym roku wycofać z wiecznego miasta swą załogę. Czyż dotrzyma obietnicy? Wszystko mówi za tem. To pewna, że już niektóre oddziały opuszczają stolicę papiezką; w ich miejsce wstępują legijony ochotników głównie z Francyji. Donoszą różne pisma, że cesarz francuzki sam jest jeszcze w niepewności, jak sobie postąpić w téj mierze, zwłaszcza, że episkopat francuzki stanowczo objawia swe przywiązanie do Ojca św. i oświadcza, że go nie opuści gdziekolwiek będzie. Umysły wiernych we Francyji poruszone głęboko tą groźną chwilą, w któréj Ojciec św. opuszczony od Francyji, będzie wydany na łaskę rządu, który nie zwykł zważać na świętość swych zobowiązań i poręczeń. Tymczasem Ojciec św. robi przygotowania na uroczystości mające się odbyć w roku przyszłym nie jakoby był przekonanym, iż się odprawią, boć szczególnych objawień bożych, co do tego nie ma, ale żeby niczego nie zaniedbać, co jest ku pożytkowi Kościoła. Ojciec św. podobno wyraża się następnie: „Wypadki wkrótce pokażą, jaka jest wola Boża.“ Ale co tak Ojca św. czyni spokojnym i pogodnym, to pewność, że Bóg Kościoła swego w żadnych nie opuści uciskach. Podobne czasy a może jeszcze groźniejsze dla Stolicy Apostolskiéj, wykazuje historyja. Adjutorium nostrum in nomine Domini — oto cała pociecha, nadzieja i pewność i samego Ojca św. i wszystkich wiernych dzieci Kościoła.

2. Gdy Burboni panowali jeszcze w Neapolu, nie było końca wrzaskom gazet tak nazwanych liberalnych; łzy krokodylowe wylewano nad okrucieństwami, nad despotyzmem i barbarzyństwem króla Ferdynanda i Franciszka II; a gdy teraz ten sam kraj w takim ucisku i w takiem znajduje się położeniu, w jakiem Polska a zwłaszcza Litwa pod srogą, katowską ręką wrogiego rządu; gdy samowola jednego człowieka w tym wolnym (piękna wolność!) kraju rozporządza majątkiem, osobą, życiem i śmiercią poddanych; gdy więzienia od kilku już lat przepełnione są kapłanami i świeckimi wszelkiego stanu, co się nie tają z swem przywiązaniem do Kościoła, i tam bez przesłuchania, bez sądu po kilka lat cierpią wszelkie przykrości; teraz, powtarzamy, gdy wyrzutek rewolucyji, człowiek, któryby w innym czasie był ozdobą domu poprawy, godny naśladowca, czy uczeń, czy spadkobierca zasad, uczuć i metody niezapomnianego satrapy Litwy, z całą srogością, zaciętością i samowolą pastwi się nad wszystkiem, cokolwiek nie zdaje mu się być na wskroś przejętem jego sposobem myślenia; — teraz te same tak zwane liberalne gazety nic o tem wszystkiem nie wiedzą, teraz na całe gardło umieją tylko wysławiać pod obłoki powszechny zapał — zachwyt wszystkich Włochów dla sprawy jedności. Gdzież konsekwencyja, logika, sumienność? Ale dla czegóż się tak oburzamy? „*Gazette de France*“ pisze: „Po niezliczonych uwięzieniach i wygnaniach, prefekt Gualterio na mocy prawa „o podejrzanych“ zarządził transportacyję w wielkiéj liczbie. „*Diritto*“ dziennik czysto garibaldowski, donosi, że ten prokonsul 4000 osób wskazał na wygnanie na wyspę Sardyniją.“ Wobec tych faktów chcą w nas wmówić, że zupełna jedność Włoch zależy tylko jeszcze od posiadania Wenecyji i Rzymu, że wszyscy Włosi zjednoczeni już są ze sobą w wielkiéj miłości. To taka sama miłość o jakiéj zwykł był miawiać car Mikołaj, gdy za pomocą nahajek, knuta i deportacyji na Sybir przeszło dziesięć milijonów Unitów do zjednoczenia się „w miłości“ ze schizmą napędził. Na pamiątkę tego „zjednoczenia się w miłości“ wybito nawet medal! — Wszelki despotyzm, wielkiem jest nieszczęściem i karą bożą na ludy — największem pono despotyzm rewolucyji. Z trwogą wyczekujemy, co się stanie z Rzymem, skoro się dostanie pod moc tego despotyzmu.

Rewolucyja nie uspokoji się prędzéj, aż swe orgije na kapitolu wyprawi. Smutna to rzecz, że w czasach naszych tylko siła, tylko gwałt poklask i wielbicieli znajduje, gdy tymczasem sprawy choć najsłuszniejsze i najświętsze, gdy nie mają siły za sobą, nie znajdą nigdzie ani obrońcy, ani miłosierdzia. Wymownym tego dowodem sprawa papiezka, umierająca z głodu Irlandyja i ledwie już dysząca Polska.

3. Wspomnieliśmy wyżéj, jak satrapi włoscy w południowych prowincyjach wykonują owo prawo względem „podejrzanych." To samo prawo wykonują najściśléj, a mianowicie względem „podejrzanych" kapłanów, w co dopiero „zdobytéj" Wenecyji. Codziennie widzieć można na dworcu koleji żelaznéj w Aleksandryji gromady kapłanów weneckich, których żandarmi do Turynu, Genuy lub na wyspę Sardyniją transportują. Żandarmi mają polecenie, na wszystkich stacyjach, na których się pociąg zatrzymuje, pytać się przełożonego stacyji lub innych urzędników, czy kapłani wypełnili swe obowiązki. Pytania te dość głośno zadawają wtenczas zwłaszcza, gdy publiczność wychodzi lub wchodzi do wagonów. Rozumie się samo przez się, że na pytania te odpowiadają z całą formalnością, bo celem jest zwrócić uwagę wszystkich na wagony, w których się znajdują ofiary najliberalniejszego rządu w Europie. W Genuji odprowadzają kapłanów do więzień, zdejmują im ubiór duchowny i przebranych po cywilnemu rozdzielają po różnych miasteczkach i wioskach wybrzeża morskiego. Ludność zachowuje się tu względem nieszczęśliwych kapłanów bardzo dobrze, i nie dziw zresztą, bo prawo o „podejrzanych" tak krzycząco sprzeciwia się wszelkiemu poczuciu, prawu i słuszności, tak jest wyraźnym wypływem wyuzdanéj nienawiści ku katolicyzmowi, że nawet ślepym otwierają się oczy i najzapaleńsi demokraci je potępiają. Prawo to więc jest zgoła niepopularne. Wszyscy wiedzą, że mimo tyle aresztowań kapłanów, ani u jednego żadnego kompromitującego nie znaleziono pisma. Znaleziono listy subskrypcyjne na Świętopietrze, a w łańcuszkach, które dość powszechnie na cześć św. Piotra i Pawła noszą we Włoszech, upatrzono zbrodnię zdrady kraju. Z pomiędzy świeckich uwięziono tylko katolickich księgarzy i redaktorów; we Florencyji np. skasowano wszystkie organa. Casoni, naczelny redaktor „Patrioty katolickiego" i adwokat w Boloniji, musieli ratować się ucieczką, De Agortini, księgarz florencki, wskazany na przymusowe mieszkanie, dla tego tylko, że kapłani uczęszczali do jego księgarni. Klasztory ogołacają z wszelkich ozdób, kosztowne obrazy i posągi, któremi ręce pobożne od tylu wieków je zdobiły, przenoszą do królewskich muzeów i akademij; słowem rząd o jedno tylko stara się z całą usilnością, ażeby w całem królestwie wytępić wszelkie życie religijne.

4. Podaliśmy już w jednym z numerów pisma naszego głos poważnego dziennika protestanckiego z Angliji, głos oburzenia na barbarzyństwo rządu florenckiego, który z dziwną zaciętością występując nieprzyjaźnie przeciw Kościołowi i wszystkiemu, co się doń odnosi, ostatecznie haniebny wydał wyrok zniesienia wszystkich zakonów, korporacyj kościelnych w całych Włoszech. Obrażającem zaś jest szczególniéj, że nawet zakony trudniące się pielęgnowaniem chorych nie mają prawa exystencyji — a jeśli nie zniesiono wszystkich, stało się to tylko na drodze „łaski" królewskiéj. Turcyja nie jest tyle zawziętą, co liberalny i chrześcijański rząd włoski. Dziś przytaczamy pismo *uczonych francuzkich*, które w téj mierze wystósowali do króla Emanuela. Pismo to brzmi: „Najjaśniejszy Panie! Co dopiero publikowane prawo znosi zakony duchowne, a własność ich przechodzi na własność rządu. Do tych zakonów należy także zakon św. Benedykta; jeżeli prawo to w całéj swéj rozciągłości będzie wykonane, natenczas Benedyktyni będą wypędzeni z swych starożytnych klasztorów, a skarby historyczne zbierane przez tyle uczonych gieneracyj, będą zniszczone i rozproszone. Na mocy prac naszych upoważnieni do należytego ocenienia znakomitych zasług zakonu św. Benedykta, z największym tylko smutkiem w sercu możemy widzieć, jak prawo to resztkom zakonu zasługującego na największą cześć zagraża zniszczeniem, zakonu, który jest jedną z najświetniejszych ozdób czasów naszych. Bez przekroczenia owego prawa, a nawet po zabraniu własności zakonu na rzecz skarbu, może rząd pozwolić Benedyktynom pozostać w klasztorze, zatrzymać swe zbiory i prowadzić daléj swe prace albo przy pomocy państwa, albo innych środków, o które się zakon postara. Rząd może łatwo na to przystać, i sądzimy, że bez zuchwalstwa z naszéj strony możemy prozbę tę w interesie nauki przedstawić WKMości, gdyż we Włoszech tak samo jak i gdziejindziéj spraw naukowych nie można od spraw narodowych oddzielać. Jeżeli przecież WKMość nie ma zamiaru dać tego pozwolenia wszystkim klasztorom benedyktyńskim, to ośmielamy się prosić, ażeby udzieliła go najznaczniejszemu z pomiędzy nich t. j. klasztorowi na Monte Cassino, a to tem więcéj, ile że ma za sobą sławę wielu wieków. Spodziewamy się, że WKMość tę prozbę naszą usprawiedliwi. Niezapominamy o tem, że jako Francuzi przemawiamy za włoskiemi klasztorami, ale nauki są jednym, wspólnym ze sobą skojarzone węzłem, który nie zna Alp ani Pirenejów." Czy prozba ta odniesie pożądany skutek lub nie, w każdym razie zaszczyt przynosi uczonym francuzkim, którzy umieją być równocześnie przyjaciołmi nauk i klasztorów.

5. „Suprema Congregatio s. Officii" w Rzymie, któréj prefekturę jak wiadomo sam Ojciec św. dzierzy w swem ręku, wydała dnia 27 czerwca b. r. następny dekret, który kardynał prefekt św. kongregacyji de propaganda przesłał wszystkim biskupom.

Decretum Supremae Congregationis s. Officii Editum fer. IV. 27 Junii 1866.

Sanctissimus Dominus Noster Pius Papa IX. in solita audientia R. P. D. Adsessori sancti Officii impertita, auditis suffragiis Eminentissimorum Patrum Cardinalium, Inquisitorum generalium, attentis rerum et temporum circumstantiis, decrevit, ut facultatibus, quibus Episcopi aliique locorum Ordinarii ex concessione Apostolica pollent, absolvendi ab omnibus casibus sanctae Sedi reservatis, excipiendos semper in posterum et exceptos habendos esse casus reservatos in bulla Benedicti XIV., quae incipit *Sacramentum Poenitentiae.* Et sacrae Congregationi de Propaganda Fide iniunctum voluit, ut in expediendis facultatibus formularum, post verba *absolvendi ab omnibus casibus Apostolicae Sedi reservatis etiam in bulla Coenae addatur: exceptis casibus reservatis in bulla Benedicti., quae incipit: Sacramentum Poenitentiae.*

W przytoczonéj owéj buli Benedykta XIV. z 1 czerwca 1741 casus reservati są: 1) Falsa accusatio de crimine sollicitationis contra innoxium confessarium; 2) Attentata a confessario absolutio complicis in peccato turpi atque inhonesto, contra sextum Decalogi Praeceptum commisso. Władza udzielana zazwyczaj w tak nazwanych Quinquennaliach biskupom i ordynaryjuszom z téj strony Alp i zamorskim (Ordinariis ultramontanis et ultramarinis) mocą któréj w imieniu papieża absolwowali od wszelkich Stolicy Apostolskiéj rezerwatów, powyższym dekretem co do owych dwóch przypadków została ograniczoną tak, iż odtąd w najściślejszem znaczeniu saméj tylko Głowie całego Kościoła są rezerwowane.

Polska. Telegram z nad granicy polskiéj do *Breslauer Zeitung* z 8 października straszną przynosi wiadomość o nowym zamachu Moskwy na Kościół katolicki w Polsce; *że biskup nominat dijecezyji unickiéj chełmskiéj ks. Kaliński został w tygodniu zeszłym w nocy z środy na czwartek gwałtownie uwieziony wraz z większą częścią księży kapituły.* Kilka już dni wprzódy organ Rusofilów galicyjskich *Słowo* zamieściło nowinę, że sąd senatu petersburskiego wskazał rzeczonego biskupa na wygnanie do Wiatki na całe życie i że administracyją dijecezyji chełmskiéj powierzono ks. Wojcickiemu, otwartemu zwolennikowi schizmy. Odgrywa się zatem w téj biednéj unickiéj dijecezyji przepowiadany przez nas po tyle kroć ostatni akt téj krwawéj tragiedyji jaką rozpoczęła Katarzyna a Mikołaj prawie dokonał. Moskwa nie mogła się doczekać śmierci tego starca tak gorąco kochającego i broniącego wytrwale Kościoła swego, nie mogła żadnego wykołatać ustępstwa na rzecz schizmy, i dla tego pierwszy lepszy wynajduje powód, by rzucić biskupa daleko od swych owieczek na zimne lody Sybiru, a tak złamać ostatnią zaporę przeciw zeschizmatyczeniu uniji. Jakaż to boleść dla nas patrzeć, jak narodowi naszemu zawzięta schizma gwałtem wydziera wiarę, przy któréj silnie stoji, jak nikt na świecie nie ujmie się za tę okropną krzywdę wyrządzaną sumieniu, wolności religijnéj i sprawiedliwości! Wieść o tym brutalnym gwałcie, zadawającym ostatni cios uniji, przerazi wszystkie poczciwe serca. My nie znajdujemy w téj chwili wyrazu, żeby należycie wypowiedzieć oburzenie na ten czyn niegodny.

Nakładca i Redaktor X. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie Emila Thyma w Grodzisku.